

## **DOBROĆ W CIERNIOWEJ KORONIE**

### **Wspomnienie o Stefani Dąbrowskiej**

*Stefania Dąbrowska urodziła się 31 sierpnia 1934 roku w Oleśnicy koło Buska Zdroju. Z tej małej miejscowości, związanej z twórczością Stefana Żeromskiego, pochodziło wielu zasłużonych Polaków, na czele z kard. Zbigniewem Oleśnickim - uczestnikiem bitwy pod Grunwaldem, doradcą króla, Metropolita Krakowskim, który został pierwszym kardynałem Polakiem. Obecnie, chlubą Oleśnicy jest światowej sławy kardiolog dziecięcy, prof.dr hab.n.med. Edward Malec.*

*Stefania, przyszła na świat jako czwarte, najmłodsze dziecko Marianny i Franciszka Główniaków. Wzrastała w religijnej rodzinie, od najmłodszych lat słuchała śpiewanych przez swoją matkę Godzinek i odmawianego przez ojca Różańca.*

*Do ostatnich chwil życia pozostało jej w pamięci opowiedziane przez ojca świadectwo, mówiące o tym, jak doszło u niego do rozwoju nabożeństwa do odmawiania Różańca. Kiedy w 1916 roku jako młodzieniec wyjeżdżał na wojnę, żegnająca go matka, Anna, spodziewając się najgorszego, z łzami w oczach wyrzekła te słowa: „Synu, pamiętaj: zawsze kiedy znajdziesz się w wielkim niebezpieczeństwie, wyciągnij różaniec i zacznij się modlić, a na pewno Matka Boża cię ochroni i powrócisz z wojny do domu.” Mówiąc te słowa, wręczyła mu swój wymodlony, pierwszokomunijny Różaniec.*

*Przez 6 lat - I Wojny Światowej, Wojny Ukraińskiej i Wojny Bolszewickiej - młody Franciszek codziennie ocierał się o śmierć. Kule świsnęły koło uszu, wybuchające pociski szarpały ziemię i ciała żołnierzy, krew tryskała od ciosów bagnietem, obok wszyscy padali, a on był jak gdyby pod niewidzialnym kloszem ochronnym. Przydzielony do oddziału zwiadowczego, często musiał przekraczać linie frontu, przechodząc na stronę wroga. Akcje te, były ekstremalnie niebezpieczne. Kilkukrotnie zdarzyło się tak, że cały oddział został rozbity, tylko on sam ocalał. Gdy pogoń ruszyła za nim, po zgubieniu pościgu, z Różańcem w ręku, lądował w grobowcu na cmentarzu, albo w zbiorowej jeszcze niezakopanej mogile. W chwili kiedy miał pewność, że największe niebezpieczeństwo już minęło, wracał z meldunkiem na Polską stronę frontu.*

*Tak po 6 latach, odmawiając codziennie Różaniec, wrócił do rodzinnego domu. Wrócił do Oleśnicy jako jeden z niewielu ocalonych. Różaniec ten, towarzyszył mu przez całe życie i zgodnie z jego życzeniem, po śmierci (1982r.), został z nim pochowany.*

Historia opowiedziana przez ojca po latach, na początku II Wojny Światowej, wywarła wielki wpływ na ufność młodej Stefani w Opatrzność Bożą i łaski płynące za przyczyną odmawianego Różańca. Świadczy o tym, było jak rzucone dla rodziny koło ratunkowe na nadchodzące ciężkie czasy. II Wojna Światowa okazała całą swą grozę i okrucieństwo, podczas przechodzącego frontu przez Oleśnicę. Niemieckie bombardowania i inwazja hord bolszewickich, były próbą jej wiary w Opatrzność Bożą. W sytuacjach beznadziejnych, z ludzkiego punktu widzenia, podczas bombardowań dywanowych, czy nalotu myśliwców, najczęściej kładli się na ziemi, z dala od zabudowań, pozorując zabitych. Wtedy okrzyk pełen rozpacz i zawierzenia: „Jezu Pacanowski ratuj nas !” (\*<sup>1</sup>), był na tyle skuteczny, że ofensywa nagle była przerywana lub pozostawiali na „wyspie” niezrytego przez bomby kawałka pola.

Te trudne lata wojny, terroru i ogromu nieszczęść, kształtowały jej wrażliwość i wzbudzały chęć niesienia pomocy innym, bardziej potrzebującym.

Po wojnie, „Ziemie Odzyskane” stworzyły nowe horyzonty. Kontynuowała edukację w Lubsku koło Zielonej Góry, a następnie przeprowadziła się do Wrocławia, gdzie założyła rodzinę. Tu przyszły na świat pierwsze jej dzieci. Mieszkała w małej kamienicy, w wynajętym mieszkaniu, na przedmieściach Wrocławia. W sąsiedztwie zamieszkali również, jej brat Marian i siostra Wiktoria, wraz ze swoimi rodzinami. Byli bardzo z sobą zżyci, wspierali się nawzajem. Pewnego roku, w ostatnim dniu kwietnia, nagle ich szczęście zburzyła śmierć pięcioletniej córki brata. Zginęła pod kołami samochodu przed domem, w którym mieszkali. Następnego dnia, rozpoczęły się przygotowania do pogrzebu, a część rodziny czuwała przed trumną z dzieckiem. Był to dzień hulaśliwie obchodzonego Święta Pracy. Cały dzień był festynem łączących się w świętowanie „proletariuszy”, duchowych ofiar ówczesnego systemu. Wszędzie lał się alkohol, zza okna dochodził dźwięk muzyki i odgłosy śpiewu, przerywanego wybuchami śmiechu, ten stan potęgował jej rozpacz. Każdy następny dzień spędzony we Wrocławiu, a szczególnie w chwilach, gdy docierał do niej nawet cichy odgłos muzyki, przywracał to traumatyczne wspomnienie.

Pod koniec lat pięćdziesiątych, wróciła w rodzinne strony, a za nią jej siostra Wiktoria. Zamieszkały wraz ze swoimi rodzinami w ciasnych mieszkaniach u rodziców. W Oleśnicy pracy wystarczało zaledwie dla nielicznych kobiet, a prawie wszyscy mężczyźni pracowali w delegacji na

*budowach całej Polski. Jako murarze, uchodzili za najlepszych fachowców w kraju. Opanowali do perfekcji wykonywanie sklepień sufitowych z cegły. Często byli angażowani do budowy kościołów. Do domów powracali tylko na soboty i niedziele.*

*Wspierana przez swoją matkę w opiece nad dziećmi, mogła podjąć pracę w kiosku. W tym czasie, jej rodzina powiększa się o trójkę dzieci. Jednak, okres sielanki nie trwa długo, przyszły kolejne nieszczęścia, tym razem nagle umiera jej trzymiesięczna córeczka Basia, a po kilku latach w wieku 33 lat umiera jej starsza siostra Wiktoria. Szwagier w tym okresie kieruje budową na delegacji, więc wspierając go, przyjmuje dzieci siostry na wychowanie. Przez ponad rok staje się dla nich „ciocią - mamą”, do czasu zmiany pracy i usamodzielnienia się szwagra. Podczas tego trudnego okresu, stara się poświęcać siostrzeńcom wszystkie wolne chwile, okazując im wiele ciepła i miłości, znacznie więcej niż własnym dzieciom. Pragnęła, aby po doznanym szoku, po stracie ich mamy, potrafiły na nowo się narodzić.*

*W roku 1965 na stałe osiedliła się w Chrzanowie, gdzie już mieszkała jej druga siostra, Janina. Ich ojciec, wcześniej przebywał w Chrzanowie uczestnicząc w budowie osiedla „Północ”. W tym czasie miasto dawało dużo miejsc pracy, możliwość kształcenia i perspektywy na przyszłość. Kupił więc działki budowlane dla córek i rozpoczął budowę domów. Dzięki dużej zaradności ojca Franciszka, w krótkim czasie udaje się wybudować domy. W czasie budowania domu była w ciąży z kolejnym dzieckiem, jednak nie oszczędzała się, nosiła pustaki i w pełni uczestniczyła we wszystkich pracach związanych z budową.*

*Będąc matką siedmiorga dzieci zawsze musiała żyć bardzo skromnie, oszczędzała na sobie aby dla dzieci wystarczyło. Prześladowana za patriotyzm i gorliwą wiarę, której nigdy nie ukrywała, a z powodu odrzucania propozycji wstąpienia do partii była szantażowana i pomijana w awansach, aż do czasu pójścia na rentę chorobową. Cały ten czas pracowała na najniższej grupie płatniczego zaszeregowania.*

*Aby wypracować sobie godziwą rentę, ostatni czas (naliczeniowy) pracowała po 16 godzin dziennie. Lekarz zakładowy stwierdził, że jej życie wisi na włosku i nie ma szansy dożycia renty. Po latach, gdy ją spotkał, patrząc z niedowierzaniem powiedział, że jest to chyba cud, że jeszcze żyje. Od tego czasu upłynęło około 30 lat i wiele podobnych cudów się wydarzyło. Przeżyła dwie ciężkie operacje, mimo tego, że lekarze nie dawali*

jej szansy przeżycia. Została zoperowana na własne życzenie, bo to było lepsze od czekania na pewną śmierć. Uważała, że ma jeszcze kim się opiekować i dla kogo żyć. Wówczas swoje życie powierzyła Panu Jezusowi Mogilskiemu (\*<sup>2</sup>) u oo.Cystersów w Krakowie. Na łóżko operacyjne, przy pomocy siostry instrumentariuszki, udało się przemyścić ofoliowany obrazek „z Matką Boską Licheńską z rannym żołnierzem”, który zawsze jej towarzyszył - przy takiej opiece te operacje musiały się udać. Pierwsza operacja nie zakończyła się pełnym sukcesem, konieczna była druga, korygująca, również stwarzająca duże zagrożenie dla życia. Po drugiej pomyślnie wykonanej operacji, gdy szybko wracała do zdrowia, zdumieni lekarze powiedzieli, że z trudem wierzą w to co widzą. Od tego czasu upłynęło już 23 lata.

Bóg ocalił ją wielokrotnie od śmierci, bo na pewno była Mu tu na ziemi bardzo potrzebna, jako dobre i posłuszne narzędzie, a może jeszcze bardziej była potrzebna tym, za których stale się modliła, otaczając ich płaszczem ochronnym z modlitwy. Od czasu gdy poszła na rentę, dorosły dzieci, a później wnuki, jej życie przeplatała praca w domu i modlitwa. Można powiedzieć, że jej każdy dzień osiągnął pułap życia kontemplacyjnego, gdyż na modlitwie spędzała ponad 8 godzin dziennie.

Kościół postrzegała jako jedną wspólnotę wiary, opartą na miłości Boga i Bliźniego, wzbogaconą wielowiekową Tradycją. Wspólnotę kochających serc, otwartą na zewnątrz. Bez podziału na parafialne enklawy, odizolowane od siebie murem obojętności. Zawężenie horyzontu, tylko do własnego podwórka, uniemożliwia dostrzeżenie potrzebującego w sąsiedztwie, a tym bardziej gdzieś dalej w Polsce, czy za granicą.

Przykładem niech będzie ostatnia powódź, która dotknęła również bliskie okolice Chrzanowa. Spośród kilku dekanatów ziemi chrzanowskiej, tylko z jednej parafii w Libiążu, dobrowolnie i z własnej inicjatywy wysłano transport z pomocą humanitarną do powodzian w Bieruniu. Zwykle ofiarność w parafiach jest wymuszana nakazami Biskupa i ogranicza się tylko do mechanicznego gestu rzucenia bilonu na tacę. Jeszcze gorzej jest z ofiarami dla prześladowanych chrześcijan w Ziemi Świętej i krajach islamskich. Nikt nie chce słuchać Pasterzy z krajów prześladowań, proszących o pomoc dla ofiar.

Na co dzień spotykając się z morzem potrzeb, każdemu chciała dać cząstkę swojego kochającego serca. Każde dobre dzieło starała się wspierać osobistym zaangażowaniem, finansowo i poprzez modlitwę. Kiedy

*podczas jednej z wielkich powodzi dorzecza Odry, usłyszała w radio o aktualnych potrzebach powodzi, wspólnie z rodziną zorganizowała transport żywności dla potrzebujących. Żywność została zawieszona, małym samochodem dostawczym, do kościoła w Częstochowie (koło Rynku Wieluńskiego), gdzie towar przeladowywano na TIRy, a następnie w konwojach pomoc dotarła do powodzi. To dzięki jej inicjatywie i zaangażowaniu, udało się zrealizować tą rodzinną akcję niesienia pomocy. Podczas podróży, wszystkie odmawiane modlitwy ofiarowała w intencji powodzi. Także na Jasnej Górze, klęcząc przed Czarną Madonną, prosiła o opiekę nad powodzianami i o pomoc w rozwiązaniu ich aktualnych problemów.*

*W swoich codziennych modlitwach wstawiała się do Boga za wszystkimi, poczynając od rodziny, znajomych, parafii, a skończywszy na Ojczyźnie, Ojcu Świętym, misjach zagranicznych i sprawach całego Kościoła. Wszystkich starała się wymieniać imiennie, poświęcając zazwyczaj każdej wąskiej grupie całą modlitwę (np. jedną część Różańca). W jej sercu szczególne miejsce znajdowali wszyscy duchowni, zarówno „brylanty kapłaństwa”, czyli misjonarze, jak również „słabe ich ogniwa”, czyli zagubieni księża, będący dla wiernych zgorszeniem. Za jednych i drugich dużo się modliła, ofiarowała również w ich intencji posty i cierpienia. Modliła się również o nowe powołanie kapłańskie i misyjne. Każde nowe powołanie było źródłem jej radości. Wspierała finansowo młodych kleryków np. Redemptorysty z Białorusi (br. Siergieja Sarosieka z Grodna), czy Franciszkanina z Chrzanowa (br. Tomasza Kędzioreę). Bardzo ceniła sobie możliwość imiennej pomocy, wtedy mogła się cieszyć z jej owoców, jednak nigdy nie było to warunkiem podjęcia działania.*

*Modlitewnie adoptowała wiele dzieci poczętych, przyczyniając się do ich ocalenia. Również wnuki angażowała do modlitwy adopcyjnej.*

*Sponsorowała edukację dzieci w Republice Środkowej Afryki. Dzięki jej hojności, przez wiele lat, kilka dzieci mogło ukończyć „Podstawówkę”, a dzięki jej inspiracjom nauka kolejnych dzieci była sponsorowana z oszczędności skarbonkowych wnucząt. W wiele akcji wciągała wnuki uwrażliwiając ich na potrzeby bliźnich, a zarazem wskazywała drogę żywego chrześcijaństwa.*

*Wielokrotnie pielgrzymowała do Sanktuariów w: Częstochowie, Licheniu, Kaliszu, Krakowie, Kalwarii Zebrzydowskiej, Czernej, Staniątkach, Pacanowie, Kałkowie - Godowie, Głogówku, Rychwałdzie i innych miejscowościach. Wyjazdy te były okazją do złożenia ofiary z trudów*

*pielgrzymowania, gdyż każda podróż była dla niej wyczerpująca i zwykle musiała ją odchorować. Zabierała z sobą wszystkie problemy dnia codziennego i składała je przed ołtarzem. Wracła z obolałym ciałem, jednak szczęśliwa i pełna nadziei.*

*Podczas każdej papieskiej pielgrzymki, przybywała na spotkanie z Ojcem Świętym na Błonia Krakowskie, a raz do Skoczowa. Wyjeżdżając z domu, nie martwiła się tym czy da radę, czy wytrzyma trudy podróży, najważniejszy był cel. Na pierwsze spotkania przychodziła z wielką radością w sercu, na kolejnych spotkaniach, dodatkowo towarzyszyło jej wyczerpanie fizyczne, później podczas spotkań, oprócz doznań duchowych i fizycznych konieczny był atrybut zewnętrzny w postaci laski. A przy ostatnim spotkaniu, laskę musiała zamienić na wózek inwalidzki.*

*Jej postępująca choroba Parkinsona, podobnie jak u Ojca Świętego, nigdy nie była dla niej przeszkodą w pielgrzymowaniu. Pielgrzymując, namawiała również wszystkich członków rodziny i znajomych do współuczestnictwa. Wielu przyłączało się do niej, jednak czasem spotykała się z ironią osób wygodnych, preferujących telepielgrzymowanie w fotelu.*

*Jako prosta kobieta stale pogłębiała swą wiedzę teologiczną, którą często wykorzystywała w dyskusjach z wątpiącymi, w celu ich ewangelizacji lub dla odparcia ataków. Zawsze zaskakiwała ich swoją znajomością tematu.*

*W latach osiemdziesiątych wstąpiła do Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa w parafii św. Mikołaja w Chrzanowie, a także do zrzeszenia modlitewnego Apostolstwa Dobrej Śmierci założonego w Górcie Klasztornej oraz przyjęła Szkaplerz u oo.Karmelitów w Czernej. Także w latach osiemdziesiątych zaczęła wyjeżdżać co miesiąc na fatimskie nocne czuwania modlitewnego u księży Salwatorianów w Trzebini i na nocne czuwania modlitewnego u ojców Cystersów w Krakowie - Mogile.*

*Przez całe życie dźwigała Krzyż cierpienia. Pan Bóg ją umiłował i dawał jej kolejne cierpienia bo wiedział, że nie zostaną zmarnowane i wszystkie ofiaruje w konkretnych intencjach. Gdy napotykała w otoczeniu na zło, którego nie była w stanie sama zmienić, oprócz modlitwy prosiła Boga o cierpienia w tej intencji.*

*Przez wiele lat przychodziła do niej starsza, schorowana, samotnie mieszkająca sąsiadka, porzucona przez rodzinę, odtrącana przez znajomych, tutaj mogła znaleźć ciepło, zainteresowanie i pocieszenie. Gdy przychodziła, często narzekała na samotność i na nieustępujący ból, ciężki do zniesienia. Chciała sąsiadce pomóc, więc poprosiła Boga o ulgę w*

*cierpieniu dla niej, w modlitwie przedstawiła chęć przyjęcia jej cierpień. Na krótko po zakończonej modlitwie, prośba została spełniona. W rozmowach, dostrzegała jej problemy wewnętrzne, z którymi nie potrafiła sobie sama poradzić, więc na różne sposoby próbowała jej pomóc. Uczyła ją modlitwy i przebaczenia, zachęcała do modlitwy w intencji osób, które ją krzywdzą. Uświadamiała ją także jak można godnie i z radością cierpieć, współuczestnicząc z Chrystusem w mękach na Krzyżu za swoje i bliskich winy.*

*W świecie, który boi się cierpienia i pogardza ludźmi cierpiącymi, jej postawa otwarcia na cierpienie budziła zdziwienie, także wśród duchownych. Taka postawa, względem cierpienia i cierpiących mogła dziwić osoby, które o cierpieniu wiedziały tylko z książek, a same z trudem mogły ścierpieć wpadki kulinarne kucharki.*

*Mówiła innym o sensie cierpienia i jak przez nie przechodzić, jednak bywały cierpienia, które wydawały się być ponad jej siły - takim cierpieniem była śmierć własnych dzieci.*

*Nagle w wieku 3 miesięcy umarła córka Basia. A po wielu latach, w wieku 44 lat umarł syn Izydor. Śmierć poprzedziła długa i ciężka choroba. Najpierw gorliwie modliła się o uzdrowienie. Zostało odprawionych prawie 100 Mszy świętych w tej intencji, zamawianych przez rodzinę i przyjaciół. Widząc, że Wola Boża jest inna, przyjęła ją z pokorą.*

*Przez 2 lata, w wielu szpitalach, towarzyszyła w cierpieniu synowi. Wielki ból przeszywał jej matczyne serce, kiedy patrzyła na cierpienie syna. Pięć ciężkich operacji, o obszernych cięciach, rozpruwających dwukrotnie klatkę piersiową i dwukrotnie jamę brzuszną, a piąta docierająca do mózgu. Syn Izydor, obdarzony genami i modlitwą matki, cierpiał w godności, w zaciśnięciu swego serca, wzbudzając podziw otaczających go osób. Często podczas wizyty lekarskiej, gdy go pytali jak się czuje, z uśmiechem na ustach odpowiadał, że wszystko byłoby w porządku gdyby nie ta krępująca toaleta (na którą skazani są pacjenci obłożnie chorzy). Swoim niezwykłym opanowaniem w cierpieniu budził wśród lekarzy wielki szacunek. Twierdzili, że z tak ostrymi objawami choroby może być tylko kilka osób na świecie, co potwierdzały wyniki badań, a skutki ich są niewyobrażalne w odczuciach. Nigdy nie narzekał na własny los, martwił się tylko o innych, tak było do końca.*

*A matka, patrzyła, jak umiłowany jej syn, który najwięcej się o nią do tej pory troszczył, idzie dzielnie swą „Drogą Krzyżową”. Przez dwa lata codziennie mu w tej Drodze towarzyszyła, dojeżdżając do poszczególnych*

jej stacji - klinik: Krakowa, Katowic, Gliwic i Warszawy. Skojarzenie z „Drogą Krzyżową” nie jest przypadkowe, kiedyś w klinice przy ul. Banacha w Warszawie, bezpośrednio przed kolejną operacją, poszła spotkać się z synem. Wychodząc z windy, spotkała przed nią Izydora, stał ubrany w białą koszulę do kolan (odzież przedoperacyjną). Ta biała szata, zakładana przez głowę, była niczym tunika. Czekał w samotności na windę, wystany na blok operacyjny. „Skazany na kolejną operację” - teraz krok po kroku, w samotności musiał się do niej zbliżać. Każdy krok pogłębiał strach i wewnętrzne cierpienie. Był świadomy, że ta chwila, mogła być już jedną z ostatnich przeżytych przez niego chwil. Widok jego oczu potęgował wrażenie, że cierpi całym sobą. Jednak szedł pewnie, jakby ktoś niewidzialny pomagał nieść mu Krzyż. Ten widok, także matkę, wznosił na wyżyny cierpienia, gdy w sposób bezpośredni stała się uczestniczką tej stacji „Drogi Krzyżowej”.

Tak zahartowana w wewnętrznym bólu, nigdy nie narzekała, że nie może już swojego Krzyża udźwignąć, jej cierpienia były dla niej jak chleb powszedni. Jej charakter szlifowały posty, w piątki i środy o chlebie i wodzie, a podczas ścisłego postu całkowita głodówka, także Wielki Post był okresem wielkich wyrzeczeń. Podejmowała również dożywotnie obietnice dane Bogu, między innymi przez ponad 30 lat nie napiła się ani kropli alkoholu i nie zjadła ani grama słodczy.

Po śmierci Izydora, każdej niedzieli, w święta i Oktawę Wszystkich Świętych nawiedzała jego grób. Była już niepełnosprawna, szła bardzo ociężała: z jednej strony podpierając się łaską, a z drugiej strony przy wsparciu asystującej osoby. Za każdym razem, idąc od parkingu do grobu doznawała zaskakującej łaski, po przekroczeniu bramy cmentarza, dostawała niespotykanej u niej energii. Osoba prowadząca odnosiła wrażenie, że nagle role się zmieniają, i że jest ciągnięta do przodu przez niepełnosprawną. I nie działo się tak tylko w drodze do grobu Izydora, również w powrotnej drodze. Siły nagle opadały w tym samym miejscu co przychodziły, kilka metrów od bramki i znowu role się zmieniały. Działo się tak za każdym razem przez 6 lat, do czasu kiedy jej przyjazdy do śp. Izydora nie były już możliwe. Zjawisko to, budziło również wielkie wrażenie na innych osobach towarzyszących, dobrze znających możliwości fizyczne chorej, tym bardziej, że pędziła bez zadyszki.

Nigdy nie robiła szumu wokół własnej osoby, jednak dając dobry przykład zachęcała innych do przemiany. Często namawiała rodzinę i



znajomych do ofiarności, tłumacząc, że znacznie więcej radości płynie z dawania, a niżeli z brania. Jej dobroć kształtowała się już w domu rodzinnym pod wpływem własnej matki. Także w późniejszym czasie, jej dobroć rozwijała się pod wpływem napotykanym autorytetów. A byli nimi: ks. prałat Łukasz Popiół - brat teściowej i ks. kanonik Michał Potaczało - były proboszcz.

Ksiądz Michał, prawdziwy pasterz, kapłan na pełny zegar, żyjący w ubóstwie, dzielący się z bliźnimi wszystkim co posiadał. Po śmierci nazywany przez wiernych „Apostolem Dobroci”.

Ksiądz Łukasz, święcenia kapłańskie przyjął w Wilnie pod koniec lat dwudziestych. Jako młody kapłan, podczas mroźnej zimy, spotkał trzęsącego się z zimna żebraka, jego wrażliwe serce nie pozwalało mu przejść obojętnie i oddał mu swój ciepły płaszcz i zaopatrzył go w żywność. Zima była jednak okrutna, także dla „Miłosiernego Samarytanina”. Silne przemarznięcie wywołało chorobę, a następnie jej powikłania, które towarzyszyły mu przez kolejnych 50 lat życia. Nigdy nie „wyleczył się” z młodzieńczej ofiarności. Mimo wątłego zdrowia, całe swoje kapłańskie życie z wielkim poświęceniem ofiarował powierzonymu mu Ludowi Bożemu. Był dobrym Pasterzem, dbającym najpierw o Ducha Kościoła, a dopiero później o wystrój świątyni. Był zawsze gotowy na postugę o każdej porze dnia i nocy. Młoda Stefania, bardzo ceniła sobie towarzystwo ks. Łukasza i podczas każdej z rozmów, chłonęła przekazywaną przez niego mądrość życiową.

Na każdą emeryturę czekała niecierpliwie i nie dlatego żeby chciała sobie coś kupić. Dawanie sprawiało jej wielką radość. Dlatego już przed przyjściem listonoszki cała emerytura była rozdysponowana, komu i ile ma wysłać. Zostawiała sobie tylko tyle, aby wystarczyło jej na bardzo skromne przeżycie. Z pozostałych pieniędzy, nie wystarczało na comiesięczną wpłatę dla wszystkich, więc musiała co miesiąc kogoś opuszczać.

Ofiary wysyłała na:

- \* Salwatoriański Referat Misji Zagranicznych,
  - \* konkretne osoby na misjach w Afryce, prowadzonych przez Franciszkanów
- z Katowic - Panewnik,
- \* Kamiliańską Misję Pomocy Bezdomnym,

*\* uniwersytet kształcący w duchu chrześcijańskim: Wyższą Szkołę Kultury*

*Spółecznej i Medialnej w Toruniu,*

*\* nową szatę dla Matki Bożej Jasnogórskiej i renowację kaplicy,*

*\* budowę kościoła w „Centrum Polonia In Tertio Millennio” w Toruniu,*

*\* katolickie media: „Radio Maryja” i „Telewizję Trwam”,*

*\* wszelkie akcje Caritas Polska: na powodzian, Haiti, Japonię, Somalię, itd.,*

*\* Sanktuarium Matki Bożej Licheńskiej,*

*\* Sanktuarium Bolesnej Królowej Polski w Kałkowie - Godowie i Dzieła Charytatywne przy nim powstałe,*

*\* na Geotermię Toruńską,*

*\* wiele ofiar gotówkowych wpłacała spontanicznie w nagłych akcjach niesienia*

*pomocy.*

*Zwykle po każdej wpłacie przychodził list z podziękowaniem i informacją o danym dziele, po wysłuchaniu przeczytanej informacji, pytała zawsze, czy jest w kopercie kolejny przekaz.*

*Także w swojej parafii nie zapominała o potrzebujących:*

*\* rozdawała żywność dla najuboższych, najczęściej za pośrednictwem*

*Grupy*

*Charytatywnej, jednak w razie nagłej potrzeby osobiście, gdy ktoś ją odwiedził*

*lub przez kogoś z rodziny,*

*\* w zimie organizowała dowóz w workach węgla i drewna dla samotnie mieszkającej*

*śp. Józefy Cymorek,*

*\* zamawiała Msze św. za dusze osób zmarłych w samotności, a także nawiedzała*

*ich zapomniane groby,*

*Do końca była wierna danej obietnicy, przedwcześnie zmarłemu nagle, znajomemu alkoholikowi, który często pijany zaczepiał ją wracającą z kościoła do domu i prosił o modlitwę za jego dusze jak umrze. Był od niej około 10 lat młodszy i w dużo lepszej kondycji, więc nic nie zapowiadało spełnienia jego proroczych słów. Od razu włączyła go imiennie do intencji codziennych swoich modlitw, a także po jego śmierci pamiętała o nim, przy każdej możliwości nawiedzała również jego grób. Przed śmiercią przestał pić alkohol i prowadził spokojne życie, poświęcając swój ostatni czas rodzinie.*

*Co miesiąc zamawiała Msze św. w intencji bliskich zmarłych i żyjących. Także w ostatnią sobotę swojego życia, zamówiła jednorazowo aż cztery Msze św. za wszystkich bliskich zmarłych, a także o błogostawieństwo dla żyjących, które zostały odprawione już po jej śmierci.*

*Dzięki jej inicjatywie i staraniom, w jej parafii - M.B.Ostrobramskiej w Chrzanowie, powstała Odnowa w Duchu Świętym, rozpoczęły się nabożeństwa fatimskie, w czwartki był wystawiany Najświętszy Sakrament, natomiast przed każdą codzienną Mszą św. odmawiano Różaniec, a w piątki dodatkowo Koronkę.*

*Aby ten cel osiągnąć, potrzeba było wiele lat starań i determinacji, by udało się pokonać wszelkie trudności. Kilka gorliwych osób wspierało ją duchowo, jednak tylko jej wystarczyło odwagi wyjść na czoło i reprezentować wszystkich, stając się „tarczą” przyjmującą ataki.*

*Jej rozmodlenie przez niektórych było źle postrzegane, jakby dotknięta była trądem, padały ostrzeżenia aby uważać na tą „Świntom”. Od czasu, kiedy nie mogła już chodzić do kościoła, część jej inicjatyw modlitewnych upadło lub nie przywiązuje się do nich wielkiej wagi. Większość osób, z tego rozmodlonego grona już nie żyje.*

*Zapewne modlitwa takich Bożych Rycerzy powstrzyma jeszcze karzący palec Boży za grzechy dzisiejszego świata. Kolejnych Rycerzy Bóg do siebie wzywa po nagrodę wieczną. Ilu ich jeszcze zostało ??? ...*

*Istnieją parafie, będące już na równi pochyłej, których czas jest policzony, to kwestia jednego pokolenia, kiedy wymrą ostatni wierzący, a pozostaną tylko wyznawcy tradycji i pokusy tego świata.*

*Nieuchronnie zbliża się czas sprawiedliwości Bożej i powszechnego oczyszczenia.*

*Każdy powinien zadać sobie pytanie: Czy ten czas wypełnienia, chce zastać oddając się kultowi własnego EGO, w trakcie robienia kariery, w stanie upojenia alkoholowego, a może z ironicznym uśmiechem na twarzy, czy też na liczeniu „szczęśliwie” rozmnożonych pieniędzy, a może w samozachwycie przed lustrem ?...*

*Bez względu na to, czy tego chce, czy nie, ten czas przyjdzie na pewno i każdy powinien być do tego DOBRZE przygotowany...*

*Oby dla wszystkich, świadectwo z życia ś.p. Stefanii Dąbrowskiej pozostało zbawiennym drogowskazem. (\*<sup>3</sup>)*

*Michał Dąbrowski*

*(\* <sup>1</sup>) „Jezus Pacanowski” : Cudowny Krucyfiks przedstawiający Jezusa Konającego, pochodzi z XII wieku, znajduje się w Sanktuarium w Pacanowie (6km od Oleśnicy).*

*(\* <sup>2</sup>) „Jezus Mogilski” : Cudowny Krucyfiks przedstawiający Jezusa Ukrzyżowanego, pochodzi z XII wieku, znajduje się w Sanktuarium w Krakowie - Mogile u oo. Cystersów. Tutaj często przychodzą się modlić pacjenci Szpitala im. Stefana Żeromskiego znajdującego się w pobliżu klasztoru. Chorzy, w kaplicy przed wizerunkiem Ukrzyżowanego Chrystusa, proszą o potrzebne łaski dla siebie, o sprawną rękę dla chirurgów i światło Ducha Świętego dla lekarzy w chwilach ratowania życia pacjentów, a także o pokrzepienie dusz współcierpiących członków rodziny. Podobnie przed wielu laty prosiła Stefania.*

*(\* <sup>3</sup>) Fragmenty tego tekstu, jako pierwowzór, były wprowadzeniem dla kaznodziei głoszącego homilię pogrzebową. Pierwowzór napisany na jego prośbę, po to aby mógł jeszcze bliżej poznać znaną sobie osobę.*



Wrocław, początek lat pięćdziesiątych.



*Modlitwa w kaplicy we Wspólnocie CENACOLO w Jastrzębiu Zdroju. Na początku formacji Wspólnoty kilkakrotnie przyjeżdżała z pomocą materialną. (22 lipca 2003r.)*



*Spotkanie z Ojcem Świętym na Błoniach krakowskich. (28 maja 2006r.)*